

Copyright by Piotr Karczewski

Autor zastrzega odsprzedaży.

Wydanie I

ISBN 978-83-962898-0-3

Łowicz 2021

Szelest muskanych wiosennym wiatrem drzew, przeplatający się z grą świerszczy skutecznie tłumił dźwięki rozkoszy dobywające się z trzeciego piętra. Pokój wypełniał wonny zapach polnych kwiatów, przywołujący wspomnienie beztroskiego dzieciństwa spędzonego na wsi. Siedział obok niej, całując po szyi i gładząc jej aksamitne nogi. Jego ręce błądziły po jędrnym ciele kobiety, odkrywając jego kolejne sekrety. Zdjął jej białą bluzkę oraz stanik, chwycił silnie za pośladek i zaczął pieścić ustami sterczące, różowe sutki, lekko je przygryzając. Czerwone koronkowe majtki lądujące na podłodze zwiastowały głębokie westchnięcie, będące odpowiedzią na zmysłowe pieszczoty, które jej dawał. Ułożył ją na plecach i na fali romantyzmu dryfował po jej szyi w dół, bez przerwy całując. Obojczyk, potem biust, brzuch, kolejno podbrzusze i dalej... udo od wewnątrz, poprzez łydkę. Następnie, na wyraz uwielbienia ucałował jej stopę i zawrócił. Zatrzymał się centymetr przed centrum jej rozkoszy, wydychając na nie gorące powietrze. Masował dłońmi całe jej ciało. Płomień świecy odbijał się w jej oczach, nadając im figlarny wyraz. Po chwili przyłożył usta i lekko się w nią wessał, muskając czubkiem języka. Różowa poświata lampy solnej dopełniała atmosferę intymności i cielesnych uniesień. Zrobił językiem kilka okrążeń, ssąc i liżąc każdy jej soczysty fragment. Rękoma starał się sięgać do piersi i muskać jej sutki. Słony smak i pulsujące z rozkoszy ciało rozpałały jego zmysły. Pragnął jej jak nigdy wcześniej. Nie potrafił zrozumieć jak mógł bez niej żyć. Nie dopuszczał do siebie myśli, że inny mężczyzna może ją posiąść. Miała być jego na zawsze. Zabiłby za nią.

Kobieta rozkoszowała się kunstem manualnym kochanka przez kilka minut, po czym chwyciła go namiętnie za twarz i sugestywnie przyciągnęła do siebie, rozpinając w międzyczasie jego dżinsowe spodnie. Sprawnie zsunął dolną część swojej garderoby i złożył na jej ustach namiętny pocałunek. Wiatr za oknem nabrał na sile, zwiastując wiosenną burzę. Chwyciła w dłoń jego męskość i wycełowała tam, gdzie być powinien. Poczwała przyjemne zimno i

delikatne pieczenie, przeradzające się we wzbierającą burzę pobudzonych zakończeń nerwowych. Jej jęki potęgowały jego podniecenie. Coraz bardziej nabrzmiewał. Zaczął powoli i płytko. Progresywnie zwiększał tempo i głębokość. Ich ciała kołysały się na satynowej pościeli niczym dwie złęczone ze sobą łodzie na pełnym, wzburzonym morzu. Wbiła mu paznokcie w plecy, zostawiając na nich zakrwawione ślady. W reakcji na ból poczuł ferwor walki i włożył wszystkie swoje siły w udowodnienie jej swojej pierwotnej męskości.

Dwa spocone ciała walczyły ze sobą do upadłego. Niedługo potem przeżyła przyjemność, o której istnieniu już dawno zapomniała. Jej wytrysk i zaciskająca się, szczytująca kobiecość doprowadziły go do wyżyn rozkoszy, którymi ją wypełnił. Świadomi, że powinni się zabezpieczyć, leżeli złączeni na sobie, dysząc z wycieńczenia. Po kilku minutach mężczyzna wstał. Nagi, odpalił papierosa, chwycił w dłoń szklankę whisky i podszedł do okna. W oddali błysnęło. Pierwsze krople deszczu uderzyły o szybę.

Zaczynało świtać. Leżała na łóżku wpatrzona w sufit. W powietrzu unosił się zapach potu i minionej przyjemności. Wydawało się, że każdy fragment jej ciała jest napięty niczym dobrze naprężona struna. Łzy płynęły po jej policzkach, kończąc nurt w zagłębieniach obojczyków. Przejechała dłonią wzdłuż podbrzusza by zbadać czy to wszystko nie było snem. Niedawna rozkosz przypominała już tylko mgliste wspomnienie. Spojrzała na złoty sygnet z symbolem kruka, leżący na stole, będący prezentem od jej kochanka. Splunęła ze złością na koronkowe majtki walające się pod stołem. Czuła się przeraźliwie samotna. Czuła, że traci zmysły.



- Bardzo przytulne miejsce. Tak jak mówiłeś. Chyba nie ma tu za dużo sprzątanina - z zadowoleniem stwierdził Timothy.
- Poczekaj, aż wejdziemy do środka. Mamy dwie doby na przygotowanie chaty przed przybyciem dziewczyn. Przy dobrych wiatrach uda nam się idealnie na czas. Zaraz ci wszystko pokażę.

Mężczyźni stali tuż przed drewnianą chatą, która ewidentnie nie była użytkowana od kilku dobrych lat. Drewniany budynek był piętrowy, z dachem dwuspadowym, częściowo powybijanymi oknami i kilkoma dziurami w ścianach. Patrząc na stan drewnianych bali, chata musiała stać tu co najmniej od kilku dekad. Dwóch młodzieńców otaczał gęsty las, szczelnie przykryty białym puchem. Śnieg dokładnie tłumiał wszelkie dźwięki. Søren zdjął rękawiczki i wyjął zestaw kluczy, którym otworzył drewniane drzwi frontowe. Wnętrze było wyziębione.

- Stary, czemu ta chata nazywa się Alaska?
- Sam nie wiem. Gdy wujek ją kupował, już była tak ochrzczona. Może poprzedni właściciele inspirowali się tym serialem albo mieli sentyment do "Dwóch zgryźliwych tetryków". To, co łączy tamte rejony z tym, to szerokość geograficzna i, co za tym idzie, pogoda. Dalej mogą jedynie zgadywać.
- Mniejsza z tym... I niby co tu jest takiego do zrobienia?
- No popatrz sam. Tu, tam i tam - Søren pokazywał palcem. - Dziura, dziura, dziura. Tam kolejna. Musimy to wszystko solidnie pouszczelniać. No i oczywiście uprzątnąć ten bałagan, naprawić połamane meble i na końcu wyłapać wszystkie pajęczyny, kurz, niechcianych lokatorów i inne niespodzianki. Dodaj do tego odetkanie kominka i złożenie kuchenki. A jest parter i piętro.

- Wyrobimy się, spokojna głowa. Dziewczyny będą zachwycone. Ale zanim zaczniemy, musimy się rozgrzać. Pokaż co tam masz w tym plecaku.

- Ale tylko po jednym kieliszku i bierzemy się za robotę. Jak nas zbyt rozluźni to nic nie zrobimy. Impreza zaczyna się w czwartek, nie dzisiaj, pamiętaj.

- Jak byś mnie nie znał, stara wygo.

- Właśnie w tym rzecz, że znam cię doskonale i wiem, że po wypiciu jednej kolejki powiesz swoje słynne *to jeszcze na drugą nóżkę* i się zaczniesz. Od razu ci mówię, że jak usłyszysz coś takiego to tłukę wszystkie kieliszki.

- Dobra, już dobra. Do dzieła.

Søren wyjął z plecaka butelkę pełną mieniącego się w kolorze soczystej żywicy bourbonu i nalał do kieliszków. Wypili do dna bez słowa. Na ich zmęczonych, trzydziesto-paro letnich twarzach od razu pojawiły się kolory.

- Chowam to. Przypomnimy sobie ten smak po skończonej pracy.

- Deal.



Łuny płonących pochodni przeplatały się ze skalnymi malowidłami. Wilgotne ściany izolowały wszystkie zmysły od świata zewnętrznego. Na środku kamiennego korytarza siedział rostry mężczyzna. Zajmował niewygodne, wiklinowe siedzisko. Na jego ramionach spoczywały zwierzęce skóry, a na głowie czaszka z okazałym porożem. Mężczyzna siedział w głębokim transie, wydającym się trwać od wielu godzin. Bujał się lekko w przód i w tył. Samotną medytację przerwało mu rosnące z oddali jaskini echo kroków. Pomarszczone powieki otworzyły się powoli, odkrywając

błękitne tęczówki. Mężczyzna chwycił za leżący tuż obok niego topór i cierpliwie czekał w bezruchu, aż przybysz objawi się przed nim.



Mężczyźni wzięli się do pracy. Zaczęli od rozdzielania stert bałaganu wewnątrz na rzeczy do wyrzucenia lub spalenia i na te do naprawy lub ponownego złożenia. Dzięki temu powstało dużo wolnego miejsca tak na parterze jak i na piętrze. Po segregacji wybrali miejsce przed domem i przenieśli tam wszystkie zbędne elementy, co zajęło im dobre kilka godzin. Po tym wewnątrz zostały już same potrzebne rzeczy.

- Jak zajdzie słońce, będzie tu dużo zimniej. Może pouszczelniamy najpierw ściany i okna, a potem zrobimy kominek, żeby można tu trochę nagrzać? Później pobawimy się meblami, a kosmetyka zostanie na koniec. Brzmi jak dobry plan. Jeszcze raz, czemu nie ma tu z nami Jeffa?

- Bo dziewczyny same tu nie dojadą. - odpowiedział Tim.

- Ufamy mu na tyle, żeby zostawić go samego z naszymi kobietami? Serio? Temu samemu Jeffowi, który był lokalnym Casanovą?

- Był. A nasze kobiety nie są takie łatwe, uspokój się. Skoro chcesz się oświadczyć Nathalie to musisz jej ufać, niezależnie od tego, jaki mężczyzna będzie próbował z nią szczęścia. Jeśli tak nie jest, to może nie powinieneś tego robić, co? - refleksyjnie zapytał Tim.

- Zrobię to. To nie tak, że jej nie ufam. Po prostu poznałem kobiecą naturę na tyle, żeby wiedzieć, że zbyt często działają pod wpływem emocji, a potem próbują to jakoś logicznie uzasadnić, a najchętniej obrócić w winę mężczyzny. Ufam jej najbardziej ze wszystkich kobiet, ale biorę poprawkę na realizm tej gry.

- Niech ci będzie. Nie do końca się z tym zgadzam, ale niech ci będzie. Stertę na zewnątrz odpalimy po zmroku. Trochę nas ogrzeje. Na bank nie zdążymy doprowadzić kominka do stanu używalności przed zmrokiem. Mamy około dwóch godzin, a tyle jeszcze do zrobienia. – westchnął Timothy.

- Patrz i ucz się. Będziemy nieco improwizować. Wytniemy fragment zepsutych bali i na wymiar wstawimy wycięte nowe kawałki drewna, uszczelniając je pianką budowlaną. Do następnej zimy wytrzyma.

- Niezła fuserka. Ale tam, to nie moja chata. Byle przez te kilka następnych dni było ciepło - beznamyślnie odpowiedział Tim.

- Inżynier budowy się znalazł. Lepiej bierz piłę i wycinaj, a ja będę mierzył i podrzucał ci nowe kawałki.

Uszczelnianie ścian zajęło im dobre cztery godziny. Ostatnie dwie luki w ścianach kończyli przy świetle latarek. Mieli brać się za komin, ale poczul, że są zbyt wymarznięci i zatarli precyzję w palcach. Zdecydowali, że rozpalą ognisko z wyniesionych śmieci i wrócą do pracy po porządnym rozgrzaniu się. Na ich pomarszczonych twarzach rysowało się zmęczenie. Søren, będąc tym większym i grubszej kości, tolerował mróz dużo lepiej od Tima. Po kilku minutach starań, wysoki na trzy metry słup ognia wzbił się ku niebu ponad ich głowami.

- Nie przeskoczysz tego ogniska. I wcale cię nie podpuszczam. - ze złośliwym uśmieszkiem rzucił Tim.

- Masz rację. Nie przeskoczę. I już widzę, że robi ci się zbyt wygodnie przy tym ognisku. Nawet nie myśl o drugim drinku, jeszcze sporo pracy przed nami.

Søren wyjął z plecaka kielbaski, wystrugał ostre czubki w dwóch patykach i ugrzał strawę na ogniu. Gotowe przetwory umieścił w bułkach i dodał do nich musztardy. Na okrągłej twarzy Tima rysowało się zadowolenie. Średniej długości blond włosy, błękitne oczy, atletyczna postura i jasny zarost czyniły go podobnym do lokalnej ludności.

- I tutaj na scenie powinno pojawić się piwo.
 - Ty jak zwykle tylko o jednym, Timmy.
 - Jak zwykle, ale o dwóch. Dziewczynki i alkohol. To jest symbioza. Wzajemnie się komplementują.
 - Na wszystko masz hipotezę i usprawiedliwienie. A fakty są takie, że za dziesięć lat przy takim trybie życia będziesz nadawał się jedynie do piachu - z powagą stwierdził Søren, starając się nieudolnie podtrzymać autorytatywną minę.
 - Może tak, może nie. Najważniejsze, aby nie umrzeć przed śmiercią.
 - Zjadłeś już? Skończmy chociaż ten komin i miejmy najgorsze za sobą. I tak za kilka godzin wypadało by iść spać.
- Ogień stał się tak wielki, że ciężko było by przygotować na nim kolejne kiełbaski. Samo stanie w odległości półtora metra od niego było trudne. Mężczyźni udali się w stronę chaty. Jeden wszedł po drabinie na dach, a drugi do środka.
- Tim, słyszysz mnie?! - Krzyknął z góry Søren.
 - Co?
 - Słyszysz mnie?!
 - Dobra! Zaczynaj!

Søren zaczął wsuwać w komin od góry długi przedmiot. Rozwijał go progresywnie, a gdy napotkał opór, użył trochę siły. Cokolwiek utknęło w środku, spadło na sam dół, odblokowując komin i uderzając czarnym obłokiem pyłu prosto w twarz Tima, który nie zrozumiawszy się z Sørenem, cały czas gapił się na dole w środek komina tak, jak by czekał na mocno spóźnionego świętego Mikołaja z workiem prezentów.

- No żesz! Tfu! Chcesz mnie zabić?!
- No co?!
- Oszalałeś?! Zejdź i zobacz!

Søren, zdenerwowany, że Timowi stała się krzywda, zsunął się z drabiny i wbiegł szybko do chaty. Tim odwrócił się do niego i wyprostował. Søren zamarł na chwilę i nagle zaczął dusić się ze

śmiechu tak intensywnie, że padł na podłogę. Tim miał twarz całą czarną, od szyi po włosy. Widać było jedynie oczy i kilka odcisków od zmarszczek wokół nich.

- Czemu nie dałeś mi znać, że zaraz mnie całego oczadzi?!

- Haha! Wyglądasz jakbyś wyszedł prosto z kopalni, bezcenny widok. Szkoda, że nie mam aparatu... Oj Boże, aż kolki dostałem z tego śmiechu. Powiedziałaś "dobra, zaczynaj", więc dobra zacząłem. Czego nie zrozumiałaś?

- Eh. Sam już nie wiem...

- Oj Timmy, Timmy. A co by to było, gdybyś ty wypił i na tę drugą nóżkę? Wolę nie myśleć. Sprawdź ciąg w kominie, a ty się ogarnij.

- Umyję się w śniegu.

Søren podpałił skrawek starej gazety i przyłożył do kominka. Płomień ewidentnie uciekał w stronę wlotu. Młody Norweg nie przypominał przodków - wikingów. Piwne oczy, brązowe włosy, wysoko osadzony nos, twarz o hellenistycznych wręcz cechach sugerowałyby, że bliżej mu do kultur południowo europejskich, aniżeli skandynawskich.

- Wszystko sprawne. Szybko poszło. Może złożmy jeszcze te meble przed snem. Dzięki temu jutro będziemy mieli labę. Tylko się wyczyści tu i tam.

- Dobra, daj mi chwilę.

- To ja się już biorę za składanie. - rzekł Søren i poszedł po zapasowe deski i skrzynkę z narzędziami.

Tim konsekwentnie wcierał śnieg w twarz. Nie chciał marnować wody do picia. Przez chwilę poczuł lekki niepokój. Uświadomił sobie, że jest na zewnątrz sam i otacza go jedynie ciemny, gęsty las, a Søren pewnie nawet by nie usłyszał, gdyby coś się stało. W tej chwili pożałował tak śmiałego oglądania setek horrorów przez ostatnie lata. Jego wyobraźnia bez chwili zwłoki wygenerowała dziesiątki czarnych scenariuszy. Szybko dokończył czyszczenie okopconej twarzy i wrócił do chatki.

- Jak ci idzie? - spytał Tim, już nie wywołując swoją osobą uśmiechu na twarzy Søren.

- Dwa krzeselka się nadają, jeszcze cztery do naprawy. No i stolik. Plus łóżka.

Wspólnie praca szła im dużo sprawniej. W dwie kolejne godziny naprawili wszystko, co mieli w planach. Zmęczenie dało się im już mocno we znaki.

- Ręk nie czuję, Timmy Tim. Na dziś fajrant. Zjedzmy coś na szybko i spać. Ognisko ciągle się pali.

- To może ty zrób kolację, a ja pościelę łóżka. Będzie szybciej.

Drzwi zamknęli na trzy spusty, a ognisko przygasili. Dwadzieścia minut później byli gotowi - po wieczornej toalecie i przykryci po szyję grubymi, zimowymi śpiworami.

- Ale cicho. Słyszę jak mi szumi w uszach. To oraz twoje ordynarne sapanie. - rzucił z przekąsem Timothy.

- Życie w mieście cię pochłoneło. Taki reset w naturze dobrze ci zrobi.

- Co myślisz o Kate? Uważasz, że dobrze robię, brnąc głębiej w tę relację?

- Intymne rozmowy do poduszki? No dobra. Tim, Katherine to egzotyczny zwierz. Obawiam się, że kiedyś cię zrani. Odnoszę wrażenie, że to typ zbyt rozrywkowy, niezdolny, przynajmniej na tym etapie jej życia, do dojrzałego zaangażowania się monogamicznie w drugą osobę. Ale ty znasz ją lepiej, masz doświadczenie, więc co ja ci będę mówił. Po prostu bądź ostrożny. Daj temu czas, a samo się wyklaruje.

- Coś w tym jest, odnoszę podobne wrażenie co ty. Ale wierzę, że ona przy mnie dojrzeje. Gdy zobaczy jak jej ze mną dobrze to nie będzie czuła potrzeby szukania rozrywek gdzie indziej. Z resztą, nie mówimy o pierścionkach... Nie jestem aż tak szalony jak ty, Søren. Mężczyźni leżeli na wznak, unikając niezręcznych spojrzeń w tej delikatnej rozmowie.

- Sobie też daj czas, Tim. Kiedyś zapragniesz potomstwa, ciepła rodzinnego i wsparcia. Pewnie dopiero wtedy, gdy poczujesz, że życie cię przerasta i brnąć w nie dalej samemu jest bez sensu.
 - I niby wtedy chciałbym potomstwo? Gdy poczuję, że życie mnie przerasta? To bez sensu. Po co dorzucać sobie problemów, gdy już ma się ich zbyt wiele?
 - Kwestia chronologii. Życie cię przerosło - zdradza się w tobie potrzeba posiadania rodziny i dojrzałej relacji. Gdy już wypracujesz z kimś dojrzałą relację, z tą właściwą osobą - budzi się w tobie potrzeba potomstwa. Przynajmniej u mnie tak było. No, a żeby wszystko miało ręce i nogi to pomiędzy jednym etapem, a drugim jest pierścionelek.
 - Ale żeś to sobie wykombinował, Søren. Ja jestem zbyt piękny i młody na takie poważne sprawy. Dobranoc, stary. Nie myśl tyle.
 - Na twoje życzenie. Sam się mnie zapytałeś o swoją kobietę. Kolorowych snów i takie tam.
- Zamknęli grzecznie oczy i po kilku minutach już ich nie było.